

Gorące
Kosowo

Wybory w Kosowie mają być uwieńczeniem kilkuletniej działalności ONZ i NATO w tym regionie Bałkanów. W założeniu mają doprowadzić do unormowania stosunków między Serbami i Albańczykami. Jednak obserwatorzy ONZ coraz głośniej mówią, że mogą również dać początek nowej wojnie.

W czasie wyborów, które odbyły się w ubiegłą sobotę Albańczycy i Serbowie mieszkający w Kosowie, wybrali lokalny 120-osobowy parlament. Ten od administracji ONZ przejmie część zadań – będzie decydował o gospodarce, oświacie, kulturze.

Partia Albańczyków – LDK Ibrahima Rugovy zdobyła prawie 45 proc. głosów. Druga albańska partia – PDK dostała 24 proc. głosów. Serbowie otrzymali 11 procent poparcia. W Kosowie stanowią oni mniejszość etniczną. Nie mogą się czuć bezpiecznie, gdyż Albańczycy przez cały czas biorą na nich odwet za wojnę sprzed dwóch lat. Wtedy Serbowie byli górą i mordowali Albańczyków.

Serbowie obawiają się też, że gdy Albańczycy będą mieli większość w parlamencie, zechcą oderwać Kosowo od Serbii. Nacjonalści Albańscy marzą o „Wielkiej Albanii”, która rozciągałaby się na terenie dzisiejszej Albanii, części Grecji, Macedonii i Serbii.

To byłoby jednak sprzeczne z dotychczas podpisanymi umowami. Władze międzynarodowe przekonują, że o niepodległości Kosowa nie może być mowy. Ale ONZ wprowadził w Kosowie dokumenty przypominające paszporty i tablice rejestracyjne z literami „KS”.

Każde ustępstwo administracji międzynarodowej w stosunku do Albańczyków wywołuje gwałtowne protesty Serbów i obawy w sąsiednich krajach. ■ JAR, MOKR

Reporterzy „Trybuny Śląskiej” obserwowali wybory do parlamentu w Kosovskiej Mitrovicy – mieście, w którym najczęściej dochodzi do starć między Albańczykami a Serbami. Żeby przedostać się z jednej dzielnicy miasta – albańskiej – do drugiej, gdzie mieszkają Serbowie, musieli pokazywać paszporty. Ich przewodniczka, Polka nie mogła tam wejść. Dlaczego? Ma męża Albańczyka.

Życie w cieniu zasieków

Ludzie nie przestaną się nienawidzić. Gdy mój kilkuletni synek miał drgawki i 40 stopni gorączki, Serbowie nie udzielili nam pomocy. Bo dla nich Albańczycy to byli podludzie, bez prawa do opieki medycznej. Nigdy nie wybaczę Serbom! – przekonuje Jolanta Baca, Polka, która od 20 lat mieszka w Mitrovicy.

– Gdyby w dzielnicy serbskiej pojawił się Albańczyk spoza Mitrovicy, może udałoby się mu przeżyć. Podobnie gdyby do dzielnicy albańskiej przyszedł obcy Serb. Ale miejscowi, to by się pozabijali – twierdzi pracownik ONZ.

Na ulicach 50-tysięcznej Kosovskiej Mitrovicy drugiego co do wielkości miasta regionu, w dniu wyborów toczyło się normalne życie. Mieszkańcy robili zakupy na targu. Pracowały liczne firmy odbudowujące miasto ze zniszczeń wojennych. Jednak na domach powieszono więcej niż zwykle flag albańskich. Na ulicach było też sporo wojska.

Do szpitala pod wojskową eskortą

Mitrovica jest specyficzna. To jedyne miasto z dzielnicą serbską. Od kilku lat otoczone jest zasiekami i chronione przez żołnierzy z francuskiego KFOR. Mieszka w niej kilka tysięcy Serbów. Żeby przedostać się do sklepu lub szpitala położonego poza strefą, muszą być konwojowani przez wojsko.

Pod szpitalem w dzielnicy albańskiej walają się sterty śmieci, a gdy wyłączony jest prąd, zakupy w sklepach robi się przy świeczkach. W większej części miasta żyją Albańczycy. Gdyby pojawił się tam Serb z sąsiedztwa, groziłaby mu śmierć.

Jak można żyć w mieście, w którym od dwóch lat widać zasieki, ciężki sprzęt wojskowy i tysiące żołnierzy? – Dzięki temu jest w miarę spokojnie. Zdarzają się jednak incydenty – tłumaczy pracownik ONZ. „Incydenty” to strzelaniny, wybuchy granatów, bomb, porwania i zabójstwa. – Nie ma dnia bez takich wydarzeń – pokazuje codzienne raporty podinspektor Adam Kuna, dowódca Polskiej Specjalnej Kompanii Policji w Mitrovicy.



Kiedyś było spokojnie, bo wszystko kontrolował Tito. Teraz robią to siły ONZ. – Jak stąd wyjdziemy, to znowu zacznie się jatka – mówią żołnierze.

– Takiej nienawiści między nami kiedyś nie było – mówi Jolanta Baca. Z mężem Albańczykiem mają czwórkę dzieci. – Normalnie spotykaliśmy się z Serbami, oni byli naszymi sąsiadami. Teraz na naszej ulicy nie ma ani jednego Serba – opowiada.

W serbskiej dzielnicy miasta jest równie brudno, jak w albańskiej. Samochody Serbów jeżdżą na starych, jugosłowiańskich tablicach rejestracyjnych, Serbowie płacą dinarami. – Kosowo dla nich jest częścią Jugosławii, a nie regionem, nad którym protektorat ma ONZ. Oni bojkotują wszystko, co wprowadzają władze oenzykowskie – mówi Polak pracujący tam z ramienia ONZ. – Albańczycy operują markami i jeżdżą na nowych, kosowskich tablicach rejestracyjnych.

Chronić cerkiew i kobiety!

W dzielnicy albańskiej w Mitrovicy stoi cerkiew z 1928 roku. Dzień i noc pilnują jej żołnierze greckiego KFOR-u. – Możemy zwiedzić? – pytamy – Potrzebna jest zgoda – odpowiada żołnierz. Wziął nasze paszporty, zadzwonił do dowódcy. Zgodę dostaliśmy, spisano nasze nazwiska i zatrzymano dokumenty.

Żołnierz odsunął zwoje drutu kolczastego, zasłaniające wejście. Droga prowadzi przez wąski korytarzyk, wykonany z worków z piaskiem. Przed nim wybudowano bunkier, w którym czuwa KFOR. Pod drzwiami cerkwi odprowadza nas żołnierz. Nie wchodzi jednak do środka. Wewnątrz wiszą stare, zabytkowe ikony i korona, którą nakłada papież. Jest też księga, do której wpisują się goście. 6 listopada 2001 roku ktoś wpisał: „Wiele szczęścia na lepsze dni”.

Gdy opuszczaliśmy posterunek Greków, nikt nie sprawdził, czy nie wynieśliśmy czegoś z zabytkowej cerkwi. – Bo tu chodzi o to, żeby cerkiew nie wyleciała w powietrze, żeby ktoś nie podłożył ładunku wybuchowego, a nie o kradzież – tłumaczy obserwatorzy OBWE.

Spisują nas też przy przekraczaniu strefy albańsko-serbskiej. Mitrovica jest niebez-



Nie głosowałam, bo mam polskie obywatelstwo. Mąż poszedł do głosowania, ale nie popiera żadnej partii. Mówi, że najchętniej zagłosowałby na zagraniczną firmę, która dałaby mu pracę – tłumaczy Jolanta Baca, która wyszła za Albańczyka i od 20 lat mieszka w Mitrovicy (na zdjęciu z córką Daszmirą).

pieczna. Albańczycy porywają kobiety, które wywożą później do domów publicznych. Nawet w biały dzień, w centrum miasta podjeżdża samochód, bandyci wciągają ofiarę do środka, i kobieta znika.

– Sprzątające u nas panie mówiły nam, że boją się o swoje córki. Nawet wtedy, gdy te idą do szkoły. Osobiście nigdy bym nie wypuścił córki samotnie do miasta – opowiada podinspektor Adam Kuna. – Moi policjanci mogą wyjść na ulice tylko w mundurach i absolutnie nie pojedynczo – dodaje.

Ważna praca, nie parlament

Serbowie zbojkotowali ubiegłotygodniowe wybory do lokalnego parlamentu. Nie poszli do urn, ale w Kosowie, zamieszkiwanym w 95 proc. przez Albańczyków i tak było wiadomo z góry, kto wygra.

Serbowie, którzy zdecydowali się oddać głos, przychodzili do lokali wyborczych dopiero pod osłoną nocy. Albańczycy obwiesili bowiem lokale wyborcze albańskimi flagami. To była jawna prowokacja, dlatego policja obawiała się zamieszek. •

Oprócz żołnierzy KFOR i lokalnej milicji nad bezpieczeństwem głosujących czuwali też policjanci. Wśród nich 115 funkcjonariuszy z Polski. Specjalnie do Kosowa przyjechali zagraniczni obserwatorzy z ramienia OBWE, m.in. 160 Polaków. Obawiano się, że w czasie głosowania dojdzie do zamieszek. Kilka dni przed wyborami odnotowano drobne jak na tutejsze realia incydenty. – Koło jednego z lokali wyborczych serbskiej części Mitrovicy zdetonowano granat. Mielśmy kilka zgłoszeń o podłożeniu bomby. Wszystkie były fałszywe, ale i tak policjanci zdetonowali dwa samochody, bo psy pirotechników wyczuły tam materiały wybuchowe. Okazało się, że wcześniej w tych pojazdach przewożono bomby i pozostał zapach – mówi podinsp. Kuna.

Nawet obserwatorzy ONZ przyznają, że dla mieszkańców ważniejszy jest obecnie brak pracy i pieniędzy, a nie wybory. W Kosowie bezrobocie sięga 86 proc. Mieszkańcy utrzymują się z drobnego handlu albo z pracy w firmach odbudowujących zniszczone miasta i wioski. Nie jest tajemnicą, że spora rzesza ludzi trudni się przemytem i handlem narkotykami. Wielu Albańczyków pracuje we Włoszech, Austrii, Szwajcarii, Niemczech i rodzinom ślą pieniądze.

Epilog

Gros mieszkańców Mitrovicy wzdycha za Jugosławią i czasami Josefa Broz-Tito. – On to trzymał wszystko za pysk – mówi jeden z nich. Na starych mapach Mitrovica nosi nazwę: „Titova Mitrovica”.

Kiedy zakończy się konflikt? – Chyba nigdy – mówią obserwatorzy ONZ. – Tutaj każda strona ma krew na rękach. Albańczycy zabijają Serbów. Serbowie Albańczyków. Mordują się też wewnątrz własnych grup. Mafia ma coraz większe wpływy. ■



Monika Krężel



Jarosław Rybak

Autorzy tekstów i zdjęć z Kosowa